

# Kronika tygodniowa.

W poprzedniej kronice narzekałem na garbaty los kronikarza, dziś twierdząc stanowczo, że nie jest on tak opłakany, znajduje się bowiem... nawet w Europie ktoś, z kim stanowczo nie zamieniłbym się na role.

Jak zapewne każdy się domyśli, owym panem jest mbret albański, książę Wied. Siedzi on, zdawałoby się może komuś, bardzo wygodnie na dwu stołkach, austriackim i włoskim, oba jednak są dziurawe, a pod nimi stały ogień utrzymują powstańcy, by przypomnieć swemu władcy, że sprawa albańska jest gorąca.

Książę Wilhelm, ulegając namowom trójprzymierza (jeden podobno cesarz niemiecki sprzeciwiał się zbyt szybkiemu awansowi swego rotmistrza) i chcąc zadowolić swą ciocię z Bukaresztu, zgodził się puścić z rodziną na niepewne flukty i dziś tego żałuje.

Ale, co się stało, odstać się już nie może, trzeba nadrabiać miną i udawać, że się jest odważnym, choć dusza poszła w pięty, lub, mówiąc słowami natchnionego poety: ze strachu siedzi na dachu... i stamtąd spogląda na morze i jedyną nadzieję ocalenia, to jest pancerniki włoskie i austriackie.

Zdawało się, że wszystko już w porządku, że sprawa albańska zakończona, tymczasem przekonujemy się dziś, kto miał rację. Ja i ci, którzy twierdzili, że sztuczne wykrojenie Albanii z półwyspu Bałkańskiego nie tylko nie uspokoi umysłów, ale owszem będzie dolaniem oliwy do ognia. Przeprowadzeniem tej operacji hr. Berchtold spaskudził się w najobrzydliwszy sposób i przy praktycznym egzaminie z politycznej chirurgii otrzymał postępowanie niedostateczne wraz z upomnieniem, by nie próbował się poprawić, bo to równałoby się nowemu poszkapieniu.

Do dziś na dworze w Durazzo ścierają się wpływy austriackie i włoskie. Hr. Berchtold chciałby tam zaprowadzić kuchnię węgierską, margrabia San Giuliano jest stanowczo za włoską, jako łagodniejszą i lżej strawną, muzułmanie albańscy nie zgadzają się ani na jedną, ani na drugą, oświadczając się stanowczo za koszerą, według przepisów gastronomicznych swego proroka.

A Europa patrzy tylko i czeka, co dalej będzie, czy też opiekunowie politycznego noworodka dadzą sobie z nim radę. Zdaje się, że nie. W najlepszym razie trzeba będzie ogłosić nowy konkurs na albańskiego mbreta, a kandydatów, zdaje się, mimo wszystko nie braknie, choć bowiem Wied siedzi jeszcze na miejscu, zgłaszając się z gotowością objęcia rządów w Albanii: książę Bonaparte, książę Abruzzów, turecki ks. Burhan Eddin Effendi. Lista zgłoszeń zresztą nie jest jeszcze zamkniętą, mianowania przyjmuje kancelaryja wyścigów albańskich w ministerstwie spraw zagranicznych w Wiedniu i Rzymie.

Najmniej jeszcze kłopotu z Albaniją mają Holendrzy, którzy reformują tamtejszą żandarmeryję (odznaczyła się dotąd w uciekaniu) i zaprowadzają, celem podniesienia dobrobytu krajowego, racjonalną hodowlę śledzi. Daleko gorzej dzieje się Austriakom i Włochom, którzy, jak już poprzednio zaznaczyłem, powinni właśnie w Albanii wziąć się za łby. Usłuchali mnie wcześniej, niż się spodziewałem, bo już dziś jedni posądzają drugich o intrygi i zaczynają sobie grozić wzajemnie, a opinia publiczna we Włoszech zwraca się coraz ostrzej przeciw Austrii. Gdyby tak książę Abruzzów osiadł w Durazzo, moglibyśmy sobie powiedzieć, że nasze miliony, dzięki polityce hr. Berchtolda, poszły na marne.

Decydujące sfery chwytają się jeszcze ostatniej deski ratunku, próbują pertraktować z powstańcami, by ich nakłonić do uległości, zwłaszcza, że książę Wied gotów jest także do ustępstw i decyduje się na załatwienie sprawy w ten sposób, by sam rzucił Albaniją pół dnia, drugą połowę ustępuje im do dyspozycji. Rozchodzi się jeszcze o to, która połowa ma przapaść jemu, która rebellantom.

Szkopułem, o który rozbijają się ewentualne rokovania, jest brak osobistości, mogącej i chcącej się zająć pośrednictwem, gdyż Albańczycy są narodem bardzo dzikim i strasznie niepolitycznie obchodzą się nawet z posłami, nie pomnąc na to, że to niewinne stworzenia, jak bowiem powiedział jakiś filozof: „poseł, to jak osioł, co na niego włożą, to dźwiga”.

Austriacko-węgierskie ministerstwo spraw zagranicznych ma już upatrzonego opatrnościowego pośrednika. Jest nim smutnej pamięci pan Prochaska, któremu już nic złego nie mogą zrobić. Czy Włosi mają także odpowiedniego, nie wiem.

W każdym razie z owej albańskiej awantury skorzystaliśmy wiele, zwłaszcza pod względem etnograficznym i z szczerem sercem możemy powiedzieć, że o różnych Malisorach, Mirydytach i tak dalej wiemy daleko więcej, niż n. p. o jakichś tam Kaszubach i innych plemionach nam pokrewnych.

Jeśli tak dalej pójdzie w tem samym tempie, kierownicy polityki europejskiej nie mogą się nawet spodziewać, by tego roku spędzili spokojniej wakacje, niż w roku ubiegłym, kiedy to konjunktury polityczne były stanowczo niepomysłniejsze. (Choć pan ex-wiceprezydent Dyrekcyi Skarbu, Szlachetowski, był zupełnie innego zdania).

Stosunki zagraniczne monarchii austriacko-węgierskiej są bardzo wobec tego naprężone, to samo można powiedzieć i o innych państwach europejskich. Każde z nich czyni gwałtowne przygotowania, ale nie do wojny, lecz do zaciągnięcia większej pożyczki, wszędzie bowiem, nie tylko u nas, bieda, aże trzeszczy, a celem zachowania politycznej równowagi trzeba koniecznie pieniędzy, przedewszystkiem na nowe zbrojenia.

I wewnątrz nie dzieje się u nas lepiej, parlament spi „snem nieprzespanym”, czekając, rychło Niemcy pogodzą się z Czechami, a ci wyczyszczą swe społeczeństwo z różnych Svihów, Wojnów i podobnych stworzeń. Na razie króluje paragraf czterenasty ustaw zasadniczych, który o mały figiel nie sprowadził nam nowego strejku, ale takiego, jakiego u nas dotąd nie było.

Bo, czy słyszał kto kiedy o strejku adwokatów?... Było coś podobnego we Włoszech, ale nie u nas, gdzie człowiek bez adwokata się nie obejdzie!

A przecież groziło takie bezrobocie i to dzięki właśnie paragrafowi czternastemu, na mocy którego przeprowadzono obecnie ustawę o ulżeniu sądom. Zamiast pomnożyć etat urzędników sędziowskich i dać pole do pracy dla tylu prawników, szukających jej napróżno, a znalazłszy, czekających latami na awans, Rząd centralny chwycił się lepszego środka, naturalnie oszczędnościowego. By zaś przypadkowo kto nie narzekał, ogłoszono wszem wobec i każdemu z osobna, że dzieje się to tylko ze względu na moralność i dobro ludności, by ją odzwyczaić od niepotrzebnego pieniactwa.

Postanowiono między innemi, że celem ułatwienia pracy sądom, apelacje do Najwyższego Trybunału są tylko wówczas dopuszczalne, o ile przedmiot sporu przenosi tysiąc koron. Panowie hofraci we Wiedniu będą mieli mniej pracy i częściej będą się mogli przespać popołudniu w swym domowym zaciszu...

Ale krok ten uznali adwokaci za zamach na swą kieszeń i postanowili zareagować. Początkowo proponowano strejk ogólny, odstąpiono przecie od projektu, bo nuż ludność odzwyczaiłaby się od zasięgania u nich porady?... Na wiadomość o tem radość zapanowała ogólna, po strejku adwokackim przysłałby kolej na bezrobocie sądowe, egzekutorów i innych podobnych instytucji, czynności swe zawiesiłby musiały i hyeny licytacyjne, o których także, jako o plagach społeczeństwa, swego czasu wspomniałem.

Ostatecznie więc kancelarye adwokackie fungują, jak dawniej, adwokaci przecie pogrążeni są w ciężkiej żałobie i obiecują zabrać się do ministra sprawiedliwości, że pozwolił na krok tak niesprawiedliwy. I to kto?... On, „zwierciadło sprawiedliwości“... A sposobność się nadarzy, niech tylko zbierze się Rada Państwa.

Nie uchybiając ogółowi adwokatów, którzy są rzeczywiście ludźmi na swoim miejscu, przyznać przecie trzeba, że są między nimi poszczególne jednostki, którym nie idzie o to, czy sprawa jasna, czy ciemna, grunt, by dostać klienta i wydebić od niego kosztą prowadzenia sporu. Przegra w jednej instancji, jak było do przewidzenia, powiada się mu, że jest druga i trzecia, epilog tego zaś taki, że dajmy na to kwota sporna wynosiła sto koron, kosztą przenoszą ją w trójnasób, a nawet i więcej.

Nic też dziwnego, że na ten temat kursują najrozmaitsze, mniej lub więcej wesołe opowieści. Jedną z nich pozwolę sobie jako ilustrację przytoczyć.

Zgłosił się do pana mecenasu chłopina ze sprawą. Należało mu się od sąsiada kilkaset reńskich, a ponieważ nie mógł ich wydostać „po dobroci“, trzeba było udać się na drogę prawną. Było to wówczas, gdy proces ciągnął się całymi latami. Ostatecznie, w myśl zasady, że wszystko musi mieć swój koniec, skończył się i ów proces, powodowi przyznano całą sumę wraz z kosztami.

Gdy otrzymał zawiadamiające go o tem „pismo“ ze sądu, zadowolony podążył do miasta, po drodze już rojąc sobie w swej bujnej fantazyi, co on też nakupi w mieście i jak intensywnie popchnie swe gospodarstwo. Wobec tego zabrał z sobą na wóz i swą „babę“, aby była doradcą w tak ważnej chwili.

Obydwoje zgłosili się w biurze u pana mecenasu. Gdy ich zoczył, zawołał doradca prawny z radością:

— Ach, jak to dobrze, żeście się zjawili... Czy macie pieniądze?

Chłopina zrobił wielkie oczy, to samo jego polowica, potrafił zdobyć się tylko na lakoniczną odpowiedź:

— Przecież my tutaj przyszli po grajcare!

Teraz dopiero pan mecenas zaczął ich objaśniać:

— Słuchajcie, dobry człowieku! Sąsiad wasz Kuba był wam winien trzysta papierków. Sąd przyznał wam nadto sto pięćdziesiąt guldenów tytułem zwrotu kosztów, powinniście więc dostać razem czterysta pięćdziesiąt. Prawda?

— No, niby prawda! — odrzecz na to wieśniak, rachując w myśli.

— Ale trzeba wam wiedzieć, że za stemple i moją pracę, bo to musiało się wnosić duplikę, tryplikę, a nawet kwadruplikę należy mi się razem pięćset trzynaście reńskich i centów czterech ośm, macie mi więc jeszcze dopłacić sześćdziesiąt jeden reńskich czterdzieści ośm centów. Ostatecznie dla świętego spokoju, bo znam was jako porządnego gospodarza, te centy mogą wam opuścić...

Kończyło się nieraz na tem, że biedne chłopisko miało jeszcze drugi proces, teraz już z panem mecenasem o zwrot reszty kosztów sporu.

Z owych czasów datuje się także ogłoszenie, jakie nieraz spotykać było można w urzędowej części „Gazety lwowskiej“:

„Na zaspokojenie należytości pięć zlr. w. a. wraz z kosztami sporu ustalonymi na siedmdziesiąt pięć zlr. ośmdziesiąt sześć centów, sprzedaną będzie w drodze publicznej licytacji najwięcej ofiarującemu realność, Jakóba Kozika własność, oszacowana na dwa tysiące pięćset zlr. centów piętnaście“...

Otóż temu, aby podobne historie nie powtarzały się, by sądu nie zaprzęzano bagatelkami, zaradzić ma właśnie nowa ustawa, wprowadzona na podstawie paragrafu czternastego. Ma ona zarówno za zadanie ukrócić pieniactwo, z czego słynie szczególnie biedna Galicja, gdzie każdy gotów się procesować nawet o kika centów.

Niezawodnie, że kancelarye adwokackie poniosą skutkiem tego pewną szkodę materyalną, zmniejszą się bowiem dochody, ale ostatecznie da się to przecierpieć, zwłaszcza, że ogół wyjdzie na tem dobrze.

Niechaj w zamian za to nie pozwolą się panowie mecenasie męczyć na ulicy, w lokalach publicznych i na spacerach przez różnych, żądających porady prawnej, gratisowych klientów, którzy rekrutują się przeważnie z pomiędzy najzasobniejszych obywateli.

Znam kilku takich ananasów, którzy w lokalach śniadankowych polują na znajomych adwokatów i za kieliszek wódki lub małą szklanekę piwa, chcieliby zasięgnąć rady jak mają postępować w swoich kłopotach z lokatorami, wierzycielami i t. d.

## Franciszek Martin, Kraków

Rynek gł. L. 6 (Szara kamienica)

poleca: bieliznę damską, bluzki, halki, reformy, żaboty, rękawiczki, pończochy, chustki do nosa i wielki wybór nowości dla pań, po nader niskich cenach.

3

Cenniki darmo i opłatnie.

## D<sup>RA</sup> CRONIER'A PIGULKI PRZECIW BOLESCIOM NEURALGICZNYM

Dostać można:  
we wszystkich Aptekach  
i Składach Aptecznych.  
Skład Główny:  
PARIS, 75, rue de la Boétie.

Zapobiega  
gają  
Przyno-  
szą Ulgę  
Leczają  
BOLEŚCI  
NEURAL-  
GICZNE  
I KOBIECE.

## RIZ ABADIE

Tutki z watą FERROL  
Tutki :: św. Jerzego

— poleca —

Société Abadie w Paryżu.